

ZEV WAJSMAN

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina i dom rodzinny, Fradla Kestenbaum-Wajzman, Mojżesz Wajzman, praca modystki, ulica Lubartowska, Bund

Rodzice – Fradla i Mojżesz Wajzman

Brat mi wielorzeczy opowiadał o Lublinie. Jako dziecko, bardzo mało pamiętam, ale to co opowiadam to wiem od mojego brata. [Mój ojciec] mieszkał w tej dzielnicy biednej. Ojciec podobno pochodził z bardzo biednej rodziny. Był krawcem, ale [został] wyrzucony z domu za przekonania antyreligijne. Także był samodzielny. I on pamiętam [opowiadał], że mieszkali w jednym pokoju, w siedem czy osiem osób. Coś takiego. A moja mama mieszkała właśnie na Rynku, to już była lepsza dzielnica dla Żydów, i na drugim piętrze podobno i mieli ładne mieszkanie. I ojciec potem się naturalnie przeprowadził do mamy i tam mieszkali. Ojciec zajmował się polityką, mama pracowała jak modystka na Lubartowskiej. Właśnie to jest to co mi opowiadali. Tak że ja bardzo mało, niestety bardzo mało pamiętam z tego co mi opowiadali.

Mama miała [na imię] Fradla. Frania nazywali ją. Frania Kestenbaum - Wajzman. W dokumentach była Freige. Tak naprawdę była Frania, Fradla właściwie. I ja mam rodowód napisany, ojca i mamy. Także mniej więcej tyle wiem.

Mama wspominała naturalnie te dobre czasy przedwojenne. Opowiadała o swojej pracy, że była modystką. Opowiadała jak poznała ojca, który był żonaty. Właściwie to była taka miłość nielegalna i przez wiele lat zresztą [trwała]. Potem ojciec się w końcu rozwiódł z tą pierwszą żoną i ożenił się z moją mamą, i to było też niezwykle wtedy w tych rodzinach żydowskich, szczególnie w religijnych rodzinach. Opowiadała, że ona chodziła do szkoły. Ona poszła do gimnazjum i skończyła dziewięć lat polskiego gimnazjum.

Tak że mama opowiadała trochę. Wiem że chodziła do teatru. Chodziła do opery, śpiewała różne piosenki z oper przedwojennych. Tak że to, takie rzeczy pamiętam, ale za mało opowiadała, albo ja za mało słuchałem. Dziecko to nigdy nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Gdybym był mądrzejszy, starszy. Jak młodzież zawsze zasklepiona swoim życiem i nie myśli o życiu rodziców, ale dzisiaj to wyciągnął bym z niej wiele, wiele wiadomości. Niestety. Bardzo tego żałuję, że tego nie zrobiłem. Brat

próbował więcej powiedzieć, brat tyle co on pamiętał to mnie [opowiedział]. To wszystko co tu powiedziałem to wszystko głównie [wiem] od brata, bo [on był dużo starszy], to pamiętał dobrze [przedwojenny Lublin].

[Mój ojciec] był działaczem, więc mama chodziła na jakieś tam polityczne spotkania i on podobno był bardzo przystojny i elokwentny, i on używał żydowskiego. W jidysz to wszystko było tam i mama poznała go. W jaki sposób się dokładnie poznali to ja nie wiem, ale że trwało to przez wiele lat. Tak ze sobą chodzili. A [zakład mamy] był na Lubartowskiej podobno, ale nie znam adresu, tak że to można chyba sprawdzić gdzieś. I ona potem już próbowała robić kapelusze w Rosji, ale to nie szło naturalnie. A robiła kapelusze w Dzierżoniowie, też pamiętam. Chodziłem do sklepu, to w Dzierżoniowie ona robiła kapelusze. To podobno był dobry zawód w przedwojennej Polsce i powojennej, na początku powojennej. Tak że ekonomicznie podobno nam dobrze było. [Mama] zamiast czterech lat studiów, skończyła dwa lata. Tak zwaną małą maturę zdając się zrobiła. Wtedy była mała matura zdaje się. Opowiadała mi też trochę o siostrach, ale nic nie wiem o nich naprawdę. Tak naprawdę nic [nie wiem]. Wiem, że opowiadała, ale nie mogę sobie przypomnieć szczegółów żadnych o tym.

Mama zmarła jakieś dwanaście lat temu w Izraelu. Ciekawe, że pod koniec życia też nie dużo opowiadała o swoim życiu. Bardzo mało naturalnie, bo śmy bardzo byli skoncentrowania na naszej tragedii z ojcem, i więzieniu, niż na poprzedniej tragedii. Jedna tragedia zamieniła drugą powiedziałbym, o to chodziło. Ale wiem, że szukała, znalazła kuzyna w Łodzi, którego miała, kuzyna w Łodzi, który chyba też pochodził z [rodziny] Kestenbaum. To był lekarzem ginekologiem w Łodzi, który potem wyjechał do Izraela. Wiem, że byli jacyś ludzie z Lublina. Przyjeżdżali, spotykali się gdzieś.

W pięćdziesiątym siódmym roku, [w momencie emigracji] mama miała wtedy dokładnie pięćdziesiąt lat. Ona z siódmego roku jest. Ona jeszcze pracowała trochę w Izraelu, już nie w swoim zawodzie. Też nie miała łatwego życia w Izraelu, było trudno. Musiała trochę mnie pomagać. Przynajmniej z jedzeniem. Córce też, jeszcze był jej młodszy brat. To musiała się jakoś porozdzielać gdzieś, jednego do pół sierocińca, drugiego. No ale potem miała już dobrze. Jak to się mówi: „[Raz] na koniu, [raz pod koniem]”. Przyjeżdżała do Stanów. Później coraz mniej, i ja przyjeżdżałem naturalnie [do niej]. Miała pociechę z dzieci przynajmniej.

Data i miejsce nagrania	2016-07-08
Rozmawiał/a	Kocyła Elżbieta, Wioletta Wejman, Agnieszka Zachariewicz
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"